



LAURA PASSER

KTÓRYM
GRZECHEM
JESTEŚ

MISTERIUM PIEKŁA #2

KTÓRYM
GRZECEM
JESTEŚ

LAURA PASSER

Laure Passet



Uwaga

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych (w zasadzie tylko zmarłych), wydarzeń czy miejsc jest całkowicie nieprzypadkowe i zamierzone.

Wszelkie wydarzenia, postacie i nazwy występujące w tej książce nie są żadnym wytworem wyobraźni autora ani fikcją literacką, a najprawdziwszą prawdą opartą na faktach, i to autentycznych. Serio, serio, sami zobaczycie. Po śmierci.

PS Czytasz na własny brak odpowiedzialności.



„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł,
jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć” (1 P 5, 8).



Wstęp

Moje drogie grzesznice... i drodzy grzesznicy.

Przed sobą macie jakże wyczekiwany, wymarzony, wyblągany, a wręcz wymuszony drugi tom Misterium Piekła. Tak, tak, trochę czasu upłynęło, ale jak sami wiecie... Grzesznicy czasu nie liczą, a w Piekło nie mamy zegarków... tak że ten tego.

Mam nadzieję, że przez ten okres nie próżnowaliście i nabierało wam się na sumieniu sporo grzechów. W razie czego Pan S. czeka z otwartymi ramionami.

Na pewno też tęskniliście za Madi'ach. Jej marzeniem było, aby zostać Strażniczką Piekła. Aby tak się

stało, musiała nakłonić naszego nieskazitelnego doktora Davida do złamania najcięższego z grzechów. Niestety wszystko się posypało. Nie dość, że bidulka się w nim zakochała, to jeszcze przypadkiem spotkała na swojej drodze chorą na białaczkę dziewczynę, która okazała się jej siostrą. A to jeszcze nie koniec jej dramatów. Gdy jej duszą na dobre zawładnęła miłość do Davida, dowiedziała się, że to ona – jeszcze wtedy żywa – stoi za wypadkiem zmarłej żony doktora.

Madi postanowiła poświęcić duszę dla swojej chorej siostry, której dni były już policzone. Być może chciała tym odkupić swoje... grzechy popełnione za życia? Niestety tego nie wiemy, gdyż okazało się, że pracująca w szpitalu Alice jest kimś więcej niż tylko zwykłą pielęgniarką. Kimś, kto mógł mieć bardzo nieczne zamiary wobec Madi.

Moda na sukces, co nie? Ale to nie wszystko. Wiśienką na torcie było wyznanie Pana S., że Madi tak naprawdę jest... jego córką! Wyznanie w afekcie, kiedy to okazało się, że Madi'ach zniknęła. A kogo obwiniał o tę sytuację Pan S.? Oczywiście Boga.

Czy ma rację? Gdzie zniknęła Madi? I jak to możliwe, że Pan S. mógł mieć dzieci?

Dobrze, dobrze, już was nie zanudzam, nie przedłużam, wszystkiego się zaraz dowiecie.

Zapraszam z powrotem do Piekła...



Wszystko zostaje w rodzinie

Shaffer złapał kobietę za gardło i zdecydowanym ruchem skierował ją ku dołowi. Bez żadnych obiekcji padła na kolana i zaczęła powoli rozpinać jego rozpiorek. Uśmiechnęła się do niego, co uwidoczniło siatkę drobnych zmarszczek wokół jej oczu. Ewidentnie była od niego starsza. To dobrze.

– Umiesz sprawić, bym nic nie czuł? – wyszeptał nieco bełkotliwie. Był już po paru głębszych kieliszkach.

– Kotku, sprawię, że zaraz będziesz chodził po ścianach – odparła, według niej samej niezwykle

uwodzicielsko, ale mężczyzna zacisnął zęby z irytacji. Właściwie chciał, by już sobie poszła, denerwował go jej piszczący głos i zbyt długie paznokcie.

No ale skoro była już na kolanach...

Nagle w domu rozległo się donośne pukanie w drzwi wejściowe. David spojrział dezorientowany na zegar przy łóżku, który wskazywał jedenastą w nocy. To nie była normalna pora na odwiedziny, coś musiało się stać.

– Zaraz wrócę – rzucił zdawkowo, zostawiając kobietę w sypialni.

Zdążył zapiąć spodnie z powrotem i zszedł na dół. Rozchełstana koszula nie do końca zakrywała jego klatkę piersiową, gdy otwierał drzwi.

– Tak? – Popatrzył ze zdziwieniem na mężczyznę stojącego tuż przed domem.

Wysoki, szczupły, ale dosyć barczysty. Miał na sobie czarną koszulę, idealnie przylegającą do jego postawnej sylwetki, oraz czarne spodnie, które również wyglądały na szyte na miarę. Zapewne od jakiegoś cholernie znanego projektanta, na czym on i tak się nie znał.

– David Shaffer? – odezwał się nieznajomy.

– Taaak, a o co chodzi?

Mężczyzna bez żadnego zaproszenia wszedł do środka i stanął w holu, rozpraszając tym osobliwym zachowaniem gospodarza.

– Musimy porozmawiać.

– Przepraszam, ale kim pan w ogóle jest?

– Sariel. – Wyciągnął ku niemu dłoń. – Ale wolę, jak mówią mi S.

Shaffer w jednej chwili się spał i zmrużył złowrogo oczy.

– S.? – powtórzył po nim szorstko.

– Czyli już o mnie słyszałeś. – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

David zmierzył go lekceważąco wzrokiem i przeszedł do kuchni, nawet nie zapraszając gościa.

– Szukasz swojej pracownicy? – rzucił kpiąco, kiedy usłyszał, że ten idzie za nim. Otworzył lodówkę i spojrzał na napoczętą butelkę stojącą na jej drzwiczkach. Będzie potrzebował alkoholu.

– Pracownicy? – Pan S. początkowo nie załapał. Jeszcze zanim zdążył zapytać, rozsiadł się wygodnie na krześle przy stole.

– S., szef Madi, czyż nie? – Shaffer nalał sobie whisky do szklanki i od razu wypił połowę. Po chwili dodał z fuknięciem: – Chociaż może i to było kłamstwem.

Pan S. w końcu połączył kropki.

– Tak, Madi pracuje w mojej firmie.

– I cóż cię do mnie sprowadza?

– Pomóż mi ją odnaleźć.

David prawie się opluł ze śmiechu.

– To jakiś żart? Przychodzisz do mnie w środku nocy i mówisz, że mam ci pomóc ją odszukać?

– Jest noc? – Pan S. wyjrzał skonfundowany za okno. – Wybacz, jeszcze mi się to myli.

– Tak, cóż... – kontynuował, ignorując dziwną niemożność odróżnienia pór dnia przez swojego

gościa. – Niepotrzebnie się fatygowałeś, bo nie mam pojęcia, gdzie jest Madi'ach. Zresztą nic mnie to już nie obchodzi. – Odsunął sobie krzesło z drugiej strony stołu i usiadł wygodnie. Uśmiechnął się szyderczo półgębkiem. – A co, zdefraudowała pieniądze firmy?

– Zdefraudowała? – Pan S. zmarszczył brwi. – Cemu niby miałyby to zrobić?

– Bo jest pieprzoną kłamczuchą – syknął przez zęby.

– Nie chodzi o pieniądze, tylko o jej bezpieczeństwo. Wiem, że byliście ze sobą blisko...

– Wiesz? Niby skąd?

– Mówiła o tobie.

Shaffer się nie odezwał. Znowu wziął porządny łyk alkoholu, świdrując swojego towarzysza pełnym chłodu spojrzeniem. Pan S. widział, że w lekarzu coraz mocniej zaczynają buzować emocje.

– Potrzebuję twojej pomocy. Może wiesz, gdzie...

– Nawet gdybym chciał – przerwał mu ostentacyjnie – a nie chcę, to nie jestem w stanie jej odnaleźć. Uwierz mi, próbowałem. – Odłożył z łoskotem pustą szklankę.

– To znaczy?

– To znaczy, że wyrolowała każdego z nas. Byłem u niej w domu. – Przy ostatnim słowie zrobił w powietrzu cudzysłów palcami. – Przeszedłem wszystkie dziewięć mieszkań w kamienicy. W żadnym z nich nie mieszkała młoda dziewczyna o blond włosach, rozumiesz? Żaden lokator jej nie kojarzył. Żaden.

– Może...

– Zawoziłem ją tam wielokrotnie. Mówiła, że ma współlokatorkę, która nie znosi jej gości. – Kręcił głową w niedowierzeniu. – Pieprzenie.

Pan S. westchnął głęboko, lekko pocierając dłonią skroń. Właśnie się zorientował, że to będzie trudna rozmowa. Wskazał na puste szkło.

– Nalej mi też.

David obdarował go triumfującym uśmieszkiem. Wstał i rozlał teraz whisky do dwóch szklanek. Jedną podał tajemniczemu facetowi.

– Dane, które podała w szpitalu, to jakieś banialuki – kontynuował. – Powinniśmy to sprawdzić, ale cóż... Potrafiła wszystkich oczarować.

– Może miała ku temu jakiś powód. – Pan S. przechylił szklankę. Gorycz alkoholu wykrzywiła mu usta. Gardło zapiekło, a w żołądku chwilę później rozlało się przyjemne ciepło. Dodał jakby sam do siebie: – Naprawdę niezły macie tu alkohol.

Tu?

David jednak nie wciągnął się w dyskusję o trunkach.

– Pewnie, miała. By oskubać jak najwięcej naiwniaków na kasę. Lepiej sprawdź. – Pokiwał głową. – Może nawet nie wiesz, że okradła ci firmę.

– Nie sądzę, by zależało jej na pieniądzach – zaczął powściągliwie Pan S.

– Może też na zabawie. – David nie odpuszczał. – Znalazłem nawet jej eks faceta. Trzy razy odwiedzałem klub, w którym kiedyś go spotkaliśmy, i w końcu

się pojawił. I wiesz co? Wyśmiał mnie. Powiedział, że tak właśnie działa Madi. Najpierw kupował jej drogie prezenty, potem zostawił dla niej żonę i dziecko, a następnie ona zostawiła jego.

Davidowi całkowicie rozplątał się język. Prawdopodobnie cała skumulowana złość z ostatniego miesiąca potrzebowała już ujścia. Gorycz i irytacja przepływały przez całe jego ciało.

– Świetnie. Myślisz, że będę czekać, aż skończysz pogawędkę ze swoim koleżką?

Obaj spojrzeli w kierunku schodów, z których bezszelestnie zeszła kobieta w obcisłej miniówce i z butami w rękach. David spojrzał na nią nieobecnym wzrokiem. Nawet nie chciało mu się udawać, że jest mu przykro.

– Wybacz. Stary przyjaciel z wojska. – Wskazał na Pana S., którego szczerze to rozbawiło.

– Spadam stąd! – fuknęła, kierując się do drzwi. – Nie kłopotz się odwiezieniem mnie, wezmę Ubera!

Pan S. otaksował ją wzrokiem.

– A taki był z ciebie ułożony chłopak – mruknął pod nosem, na co David zmierzył go pochmurnym spojrzeniem. – Tak mówiła Madi.

– Darujmy sobie te gadki. Powiedziałem ci, że nie mam pojęcia, gdzie może być, i nie zamierzam się tym dłużej zajmować. To naciągaczka, która po prostu stąd spieprzyła. Pewnie już mamy następnego faceta.

– Zabrała ci jakieś pieniądze? Naciągała na drogie prezenty? – Pan S. postukał palcem w blat stołu.

– Tym razem jej się nie udało. Może myślała, że skoro jestem lekarzem, to śpię na forsie. No, niestety. Dlatego w porę się ulotniła.

Pan S. nie pomyślał, że będzie aż tak trudno. Zadra w sercu Davida Shaffera była naprawdę sporej wielkości. Przyglądał mu się z dużym zaciekawieniem. I na to wzburzenie, i na ogrom emocji, które siedziały w nim aż do teraz. Zupełnie nie przewidział tego, że doktor naprawdę zakocha się w... jego córce. Alkohol i dziewczyny na jedną noc sugerowały, że ktoś bardzo chciał zapomnieć. Cóż, on sam zbyt dużo wiedział na ten temat.

– Jeśli trzeba, zapłacę ci za poświęcenie. Spędziliście razem mnóstwo czasu. Na pewno zauważyłeś coś...

– Dlaczego tak bardzo ci zależy? – Shaffer zmrużył oczy, a potem się wyprostował. Jego twarz przeciął szyderczy uśmiech. – A może tobie też zawróciła w głowie? Była czymś więcej niż pracownicą? – podjudzał.

Nie zobaczył jednak reakcji jakiej mógłby się spodziewać.

Pan S. westchnął głęboko i rozpiął górny guzik koszuli.

– Madi zdecydowanie była kimś więcej niż pracownicą. Była moją córką. Jest, do cholery! – warknął na swoje przejęzyczenie.

– Córką? – wydukał zaskoczony.

– Dobrze słyszałeś.

– Czyli o tym też kłamała? Mówiła mi, że została adoptowana.

– Nie kłamała. – Pan S. przecesał nerwowo włosy palcami, burząc tym swoją idealną fryzurę. – Jestem jej... – Zawahał się. – Biologicznym ojcem. O czym zresztą jeszcze nie wie.

David spojrział na niego z dziwnym grymasem. Nie dałby facetowi więcej niż jakieś trzydzieści osiem lat, może czterdzieści.

– Bardzo młodym ojcem – skwitował.

– To prawda.

– Czegoś tu nie rozumiem. – Shaffer pokręcił głową. – Jak trafiła do twojej firmy?

– Ja ją znalazłem. Znalazłem i zatrudniłem u siebie.

Pan S. nigdy by nie pomyślał, że będzie musiał się zwierzać z tak delikatnych spraw obcemu, żywemu człowiekowi. Mocno ułatwiała mu to jednak ta gra słów i niedopowiedzeń. Prawda była znacznie mroczniejsza, niż sądził David. Nie potrafiłby jej mentalnie udźwignąć. Już ta wersja historii ledwo mieściła mu się w głowie.

– To jest chore! – wzburzył się doktor. – Oddałeś swoje dziecko, a teraz się nią bawisz? Zatrudniasz ją u siebie i pozwalasz jej myśleć, że jesteś tylko szefem? To. Jest. Chore.

W Panu S. wzburzyła się krew, opanowanie zniknęło. Walnął pięścią o stół.

– Nigdy bym jej nie zostawił! Nigdy! – podniósł głos. – Byłem cholernie młody, a oni mi ją zabrali. Rozumiesz? Nie dali żadnego wyboru.

David nie zapytał kto, tylko od razu założył, że chodzi o rodziców. Patrzył na rozjuszonego Sariela

i – chcąc nie chcąc – widział w nim szczerłość. Mógł mieć czternaście, może piętnaście lat, kiedy się urodziła. Sam był dzieckiem. Oczywiście, że dla niektórych rodziców byłby to prawdziwy skandal. Zapewne dla tego rodziny postanowiły oddać ją do adopcji.

– Mimo wszystko powinienes jej powiedzieć. To jak igranie z ogniem.

– Czekałem na właściwy moment. Poza tym... to nie jest takie łatwe. – Znowu napił się alkoholu, próbując ułożyć w proste słowa to, co zamierzał powiedzieć. – Nie jestem zwykłym człowiekiem. Prowadzę działalności, które wykraczają poza... granice legalności – mówił powoli, dobierając słowa. – Mam wielu wrogów. Ludzi, którzy nie życzą mi dobrze. Gdyby się dowiedzieli, że mam córkę... Musiałem ją przed tym ochronić. Nie była gotowa, by nieść takie brzemię.

– Co ty, do cholery, chcesz mi powiedzieć? – David nachylił się nad stołem. – Zresztą nie kończ. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Zachowaj swoje opowieści o ciemnych interesach dla siebie.

– Obawiam się, że zniknięcie Madi'ach może mieć z tym wiele wspólnego. – Westchnął z rezygnacją.

Shaffer zbladł. Dotarł do niego sens słów Sariela i dosłownie go zmroziło. Na chwilę zapomniał, jak bardzo „nienawidzi” Madi i jak wielki ma do niej żal. Zapomniał, że czuł się przez ostatni miesiąc jak pieprzony idiota. Zapomniał, że miał nigdy więcej jej nie wspominać. Teraz, kiedy pomyślał, że może być w niebezpieczeństwie, coś szarpnęło gwałtownie jego

żołądkiem. Jego złość i rozgoryczenie były niczym w porównaniu do uczucia strachu, które pojawiło się zupełnie naturalnie.

Potrzebował dłuższej chwili, by do głowy zaczęły napływać racjonalne myśli. Jak zawsze jego rozsądek próbował walczyć z gwałtownymi, niechcianymi emocjami.

– Nadinterpretujesz sytuację. Minął miesiąc. Gdyby twoi „nieprzyjaciele” mieli zamiar ją przeciw tobie wykorzystać, już miałbyś od nich jakieś informacje. Nie chcę burzyć ci wizji ukochanej córki, ale wszystko wskazuje na to, że po prostu wzięła nogi za pas. Madi była... – Zawahał się. Nie zauważył, w przeciwieństwie do Sariela, że jego głos stał się bardziej miękki. – Bardzo chwiejna. Niepewna. Jednego dnia zdystansowana, a drugiego zagubiona. Być może miało na to wpływ jej wyobcowanie. Czuła, że nie pasuje do swojej rodziny, na długo przed tym, jak dowiedziała się o adopcji. Może dlatego tak traktowała innych... W każdym razie wszystko wskazuje na to, że znowu się wywinęła.

Pan S. słuchał go z zaintrygowaniem, ale też i lekką zazdrością. Zaintrygowało go to, że ten mężczyzna naprawdę przejmował się Madi. Dbał o nią, o jej uczucia. Pod tym płaszczykiem złości i żalu czaiło się mnóstwo smutku i czułości. Być może naprawdę ją kochał?

I zazdrościł mu, bo wyglądało na to, że David wiedział o niej więcej niż on sam.

Powoli wstał od stołu. Stwierdził, że dalsza rozmowa nie ma już sensu. Mężczyzna najwyraźniej potrzebował czasu, by uporać się ze swoimi emocjami.

Wyciągnął kartonik z kieszeni.

– Tu masz mój numer telefonu, gdybyś zmienił zdanie. Jeśli nie odbiorę, zostaw wiadomość.

– Wątpię, żebym zmienił zdanie. Madi chyba nie specjalnie chciałaby być odnaleziona. A już na pewno nie przeze mnie. – Również wstał. – Może już nawet nie pamięta, jak mam na imię.

Kąciki ust Sariela uniosły się nieznacznie.

– Jesteś taki pewny? – Wyciągnął jeszcze z kieszeni złożoną na pół kartkę i położył na stole. – Zahar znalazł to w szpitalu, w koszu na śmieci... Dobranoc. Nie kłopotz się, sam trafię do wyjścia.

David odprowadził go wzrokiem do drzwi, po czym wziął do ręki zwitek papieru. Na wierzchu litery układały się w napis: „Dla Davida”. Zajrzał do środka.

*Ja również czułam się całe życie winna. Teraz już wiem dlaczego i muszę to odpokutować.
Wybacz.*

Jego usta rozchyliły się bezwiednie w zdumieniu.

– Co wiemy? – Do gabinetu wparowała Rika i usiadła na sofie tuż obok Zahara.

– Wciąż niewiele – odpowiedział jej z marsową miną.

– Nie jestem pewien, czy Shaffer nam pomoże. – Pan S. krążył po pokoju. Mechanicznie pocierał palcami swoje srebrne sygenty, jak to miał w zwyczaju robić, gdy się nad czymś intensywnie zastanawiał. – Madi'ach chyba mocno zalazła mu za skórę.

– Twoja krew, czyż nie? – odparł Zahar nie bez drobnej złośliwości.

Pan S. nie skomentował, jedynie zmrużył oczy.

– Czy Niebo objęło już konkretne stanowisko? – zapytała ostrożnie Rika. Nie chciała drażnić szefa, a te rozprawy doprowadzały go do wściekłości.

– Nadal podtrzymują zdanie, że Bóg nie ma nic wspólnego z zaginięciem Madi. Biegły do spraw tożsamości duchowej utrzymuje nawet, iż Madi'ach nie jest moją córką i to tylko mój wymysł.

– Może mieć rację? – zasugerowała nieśmiało.

– Gówno, nie rację. – Zezłił się, opadając na swój fotel. – Facet jest przekupiony, to oczywiste.

– I co dalej?

– Nic – fuknął. – Stwierdzili, że dalsze postępowanie nie ma sensu. Temat jest zamknięty. Aha, i oczywiście nie mamy wstępu na wysokie piętra aż do odwołania.

– A Bóg? Pojawił się w końcu? – dopytał Zahar.

– Naturalnie, że nie. Nie wyściubi nosa ze swojej nory. Jest przecież tak wielki i poważny – drwił Pan

S. – Po cóż miałby tracić swój niezwykle cenny boski czas dla byle kogo? – Zrobił długą pauzę, wpatrując się przenikliwie w dębowe biurko. Nagle uderzył pięścią w blat. – Skurwiel!

Jęknął z bólu.

– Skrzydło? – Rika mechanicznie podniosła się z kanapy. Kiedy przytaknął, podeszła do drewnianej gabloty. Wyciągnęła z niej niewielkie pudełeczko, w którym znajdowała się maść. – Pokaż.

Pan S. rozpiął powoli koszulę, sycząc z bólu. Rana bardzo słabo się goiła. Nic zresztą dziwnego, skoro została wyrządzona przez samych Stróżów Nieba.

Skrzydła mechanicznie wysunęły się z za jego pleców, więc wstał i pozwolił, by Rika się nim zajęła. Ta złapała za prawe skrzydło u podstawy. Zaczęła powoli smarować dotkliwie zranione miejsce.

Zahar przyglądał się temu, kręcąc głową.

– Może nie powinniśmy we trójkę stawiać się całej Górze – skwitował.

– Gdyby trzeba było, stanąłbym tam nawet i sam. – Pan S. popatrzył na niego groźnie. Wciągnął powietrze z sykiem, kiedy Strażniczka ucisnęła ranę.

– Wyglądałbyś jeszcze gorzej. – Zahar podniósł czerwone jabłko, które leżało w koszyku na stoliku obok. Wpatrzył się w nie z zaciekawieniem, po czym wgrzył mocno. *Nic nadzwyczajnego*. Nie rozumiał zamiłowania szefa do ziemskiej rzeczywistości.

Rika skończyła wsmarowywać maź – swoją drogą również specyfik ziemski – jednak Pan S. musiał

chwile odczekać, by się wchłonęła. Rana powodowała, że nie mógł kontrolować skrzydeł tak, jak zawsze.

– Mogliśmy zwołać resztę Strażników. Z chęcią ruszyliby na Górę, dawno nie mieli okazji brać udziału w żadnej rozróbie. – Zahar uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie było na to czasu. To po pierwsze. A po drugie... na razie nie muszą o niczym wiedzieć. To sprawa między mną a Bogiem.

No cóż, sprawa, która totalnie wymknęła się spod kontroli. Spontaniczne odwiedziny w Niebie nikogo tam nie ucieszyły. Jak rozwalili połowę biur, a dyżurni nie mogli poradzić sobie z niechcianymi gośćmi, wezwano Stróżów. A następnie samych Aniołów. Można więc powiedzieć, że walka była mocno nierówna. Żeby jednak nie nadszarpywać reputacji Nieba, pozostawiono ich w całości, jedynie nieco poturbowano. Potem zaś doszło do oficjalnej rozprawy, która miała „załagodzić ten nieprzyjemny incydent”, jak to się wyraził minister sprawiedliwości, Archanioł Mikael. Sariel powiedział swoje, a Niebo swoje. Nad wszystkim czuwali Niezrzeszeni, czyli wąskie grono, które od wieków egzystowało w Czyścicu, więc zawsze w przypadkach sporów stanowili neutralne tło. Choć w tej kwestii Pan S. miał wrażenie, że wszyscy są przeciwko niemu.

Rika była mocno za tym, by uczestniczyć w sporze, ale Sariel z nieznanego im powodu wciąż nie chciał wtajemniczyć swoich Strażników w całą sytuację. Nie wiedzieli więc, co zostało powiedziane za drzwiami

sali rozpraw. Nie mieli pojęcia, jakim cudem Madi była córką Władcy Piekieł i jak Bóg mógł przyczynić się do jej zniknięcia. To frustrowało ich coraz bardziej.

Oboje usiedli teraz naprzeciw swojego szefa i z pewną dozą niepewności wpatrywali się w jego nagi tors naznaczony mnóstwem tatuaży. Obrazów, których znaczenia również nie mogli odgadnąć.

– Myślę, że już czas na wyjaśnienia – odezwała się w końcu ruda.

– To nienajlepszy pomysł. – Pan S. pokręcił głową. Znowu ta sama śpiewka, którą raczył ich od miesiąca.

– Jak mamy ci pomóc, skoro nie chcesz nas wtajemniczyć? – Zahar w końcu zabrał głos, ale szef szybko zgromił go wzrokiem.

– Nie ufasz nam – odezwała się Rika z żalem. W istocie czuła się nieco odsunięta. Pan S. zawsze był skryty, ale przecież była jego prawą ręką. Miał wielu ludzi, wielu Strażników, ale to Rika i Zahar byli mu najwierniejsi.

– Nie ufam? – Przeniósł na nich wzrok. Wstał powoli i się wyprostował. Palcami prawej dłoni przejechał po dwóch liniijkach tatuażu, który zdobił jego żebra, tuż pod piersią. Strażnicy dopiero teraz mogli się przypatrzeć małym literom.

– „Rika” i „Zahar” – przeczytała zdumiona. – Nasze imiona?

– Gdybym wam nie ufał, nie byłoby tu tego napisu – powiedział cierpko. – Nie byłoby waszych imion na

moich cholernych żebrach, w miejscu, które sprawia najwięcej bólu podczas tatuowania.

– Nic już nie rozumiem. – Zahar z westchnieniem opadł na oparcie kanapy. Uniósł łobuzersko brew. – To jakieś wyznanie miłosne?

– Po co ci tatuaże? – spytała cicho Rika, nie zwracając uwagi na głupie teksty kolegi.

Napięcie w gabinecie Pana S. niebezpiecznie oscyloowało w górę. Tu skumulowały się wszystkie niedopowiedzenia ostatniego czasu, czekając tylko, by wypłynąć, zapewne w najmniej odpowiednim momencie.

Cisza się przedłużała. Prawie stracili już nadzieję, że uda im się w końcu coś wycisnąć ze swojego szefa.

– Żeby nie zapomnieć – odpowiedział jeszcze ciszej. Jego twarz przypominała teraz zimną skałę. Bez emocji, choć tak bardzo jasne było, że jest ich tam mnóstwo. – Żeby nie zapomnieć o najważniejszym.

– Przecież tylko ludzie zapominają. – Rika zmarszczyła nos. – Tobie to nie grozi.

– Grozi, jeśli ktoś bardzo by tego chciał. – Spojrzał znacząco ku górze.

– To brzmi... – Zahar popatrzył na dziewczynę, ale Pan S. wychwycił to pobłażliwe zerknięcie. – Nieco paranoicznie.

– Nie obchodzi mnie, jak to brzmi. Niebo nie jest tak... niebieskie, jak się wam wydaje. Ma na swoim koncie wiele zamiecionych pod dywan grzechów. Wyczyszczenie pamięci niewygodnym świadkom byłoby świetnym sposobem na kontrolę.

– Nawet jeśli... to tobie by tego nie zrobili. Niby jak? Nie mają nad tobą władzy. Nie mają takiej mocy.

– Bóg jest zdolny do wszystkiego – powiedział enigmatycznie. – A to jest moje zabezpieczenie. „Madi’ach”. – Wskazał swoje ramię. – Jak moja córka. A także „Zahar” i „Rika”, jak moi najwierniejsi Strażnicy.

Chociaż w gabinecie nigdy nie dochodziło do wy-lewnych wyrazów sympatii, to w tym momencie Rika miała ochotę rzucić się pod nogi swojego szefa. Wiedziała, że Zahar uczyniłby to samo, tylko nie chciał dać po sobie poznać, że i na nim to wyznanie wywarło ogromne wrażenie.

– Wciąż wydaje się to absurdalne. I skąd to przekonanie, że to oni porwali Madi? Może Niebo naprawdę nic nie wie.

Pan S. wypuścił powietrze z płuc. Jego skrzydła w końcu się schowały, a on mógł włożyć z powrotem koszulę.

– Może dlatego, że cholerny Bóg mnie nienawidzi i zrobiłby wszystko, by uprzykrzyć mi życie?

– Taaak, znamy tę śpiewkę. Ale dlaczego?

Szef nabrał wody w usta. Zacisnął szczęki i zaczął krążyć po gabinecie. Strażnicy znowu wymienili spojrzenia, a Zahar pokręcił głową. Kolejny raz niczego się nie dowiedzą. Od jakiegoś ziemskiego miesiąca szukali Madi, tropiąc praktycznie na ślepo. Pan S. twierdził, że to wina Boga, że to On ukrył dziewczynę,

ale już powodu, z jakiego niby miałyby to uczynić, nie chciał im zdradzić.

– Już mówiłem. To sprawa między mną a Bogiem. I zostanie nią na kolejne wieki.

– Więc dalej mamy szukać po omacku jak idioci? – zapytał zniecierpliwiony Strażnik.

Pan S. odwrócił głowę i zmiażdżył go spojrzeniem. W tym momencie Zahar pożałował swojej zuchwałości. Może i szef nie kazał przed sobą kękać, całując pierścienie na dłoniach, ale wciąż był ich Panem i Władcą. Uległość i lojalność krążyła w ich ciemno-brunatnej krwi. Zahar spuścił wzrok i zamknął usta.

– Tak, macie jej dalej szukać. I ją znaleźć, do cholery!

– Jedynym naszym tropem była Sonia... – Rika zignorowała marudzenie kolegi. – Niepotrzebnie ją wtedy zostawiliśmy. Trzeba było zawołać któregoś ze Strażników, żeby jej pilnował.

– Wiemy coś o niej?

– Taaa. – Pan S. znowu upił łyk alkoholu, zapominając, że jeszcze chwilę temu mu nie smakował. – Nagle dostała ułaskawienie. Stwierdzono małą szkodliwość czynów i że jej przebywanie w Piekło nie ma podstawy prawnej.

– Bezczelni. – Zahar się zjeżył.

– Mogą zrobić wszystko. Tak naprawdę mogliby mi nawet napluć w twarz i postawić Madi'ach przed nosem, mówiąc, że jest ich własnością. Jedyne, co ich jeszcze powstrzymuje, to opinia publiczna.

– Ale dlaczego? – Rika rozłożyła ręce. – Po co im Madi? Po co ta cała szopka?

– Sam chciałbym to wiedzieć. – Pan S. potarł zmęczoną twarz. Rozejrzył się po gabinecie nieobecny wzrokiem. – Idźcie już. Mam jeszcze mnóstwo spraw na głowie. Pomówimy później.

Kiedy tylko jego Strażnicy opuścili komnatę, Sariel udał się do swojej sypialni. Wisiało mu nad głową mnóstwo spraw, ale nie miał najmniejszej ochoty, by je teraz załatwić. Jeszcze nie tak dawno o tej porze zaczynaliby kolejne przyjęcie. Zeszłoby się mnóstwo ludzi, grzeszników żądnych różnorodnych uciech. Od alkoholu, przez muzykę, kończąc na orgiach. Ale tego dnia nie miał już na nic chęci. Na żadne towarzystwo, na żadne rozrywki.

Najpierw rozpiął koszulę. Guzik po guziku przesunął palce po cienkim materiale.

Ściągnął też spodnie, a za nimi bieliznę. Ułożył je równo przy łóżku. Stał w półmroku nagi przed lustrem. Nie patrzył jednak na swoje ciało, a na zdobiące je liczne tatuaże. Może miał paranoję. Może nikt nie zabrałby mu wspomnień. Odsłonił lewy nadgarstek. W rzędzie jedno pod drugim wypisane były słowa:

Bóg
Wierność
Zdrada
Cierpienie
Zemsta
Nadzieja

Nadzieja była najświeższa, jeszcze niezagojona. Tak jak jego relacja z Madi. Niepewna, niepotwierdzona, wisząca na włosku.

Był wściekły, ale wiedział, że zasługiwał na karę. Popełnił najcięższy z grzechów, i to miało swoje konsekwencje. Ale teraz, kiedy udało mu się znaleźć córkę, kiedy jego życie znowu pojaśniało, On znowu zadał mu cios w serce.

Podszedł do szafy i wyciągnął z niej lniane długie spodnie do spania. Były mu niepotrzebne, podobnie jak szafa, ale lubił udawać. Lubił tę iluzję. Westchnął i był to jedyny dźwięk, jaki usłyszał od momentu, kiedy Zahar i Rika wyszli z jego apartamentu.

Cholerna samotność. Cholerna cisza. Iluzja życia była jedyną wartością, jaką miał. Jedynym wytchnieniem. Nie trzeba było smażyć się w Piekło, by to piekło przeżywać. Przez całą wieczność.

Założył spodnie i usiadł na łóżku. Może nie zaznał snu jak prawdziwy człowiek, ale pogrążając się w myślach, zapadał w spokojny letarg. Jego ukojenie. Mógł wtedy wracać do wspomnień. Dobrych wspomnień, które były jedynym pozytywnym punktem w całym jego jestestwie. Mógł też myśleć o Madi. Osobie, która potrafiła go rozbawić, choć drgający kącik ust to jedyne, co można było ujrzyć na jego twarzy. Krnąbrnej Madi, która potrafiła go również rozżłościć. I tej wrażliwej, bo nigdy nie pomyślałby, że zakocha się w śmiertelniku. W dobrym śmiertelniku.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni – zahuczało mu w głowie. Uśmiechnął się.

Mógł zrobić przyjęcie. Kolejne z wielu. Zaprosić Strażników, zaprosić te ladacznice, pijaków. Byłoby głośno. Byłoby na pozór gwarno i wesoło. Szczęśliwie. Mógłby zabrać kilka dziewczyn do swojego pokoju. Używać ich jak zawsze. To wszystko dobrze zagłuszało irytującą ciszę.

Ale już nie chciał. Już miał dosyć.

PRZESZŁOŚĆ



– Jak się prezentują nasi uczniowie?

Sala była zimna i nieco ponura, zapewne przez chłód bijący od kamiennych ścian. Namir, jeden z najstarszych Strażników, tłumaczył właśnie świeżakom zasady przebywania w Piekło.

Rika i Sariel stali za wpółotwartymi drzwiami, przyglądając się im z daleka. Pan S. rzadko kiedy pokazywał się potencjalnej służbie, gdyż jego osoba wzbudzała zbyt wiele emocji.

– Jak zwykle – odparła z marsową miną. – Beznadziejnie. Żaden z nich nie nadaje się do tej pracy.

Sariel uśmiechnął się nieznacznie. Rika zawsze była bardzo sceptyczna. Według niej nie nadawał się nikt. Gdyby to ona ostatecznie wybierała, pewnie musiałaby zarządzać sama całym Piekłem. Na szczęście Pan S. miał więcej wiary w ludzi. O dziwo.

– A ten? – Wskazał brodą na wysokiego chłopaka.

Cóż, trudno było go nie zauważyć. Wyróżniał się nie tylko wzrostem, ale i całą swoją osobą. Był niezwykle smukły, choć niewychudzony. Jego zmierzwione, kruczoczarne włosy opadały mu co chwilę na czoło i na kocie oczy, kiedy kręcił głową. Spojrzenie było przenikliwe, a niewielki uśmieszek zdradzał krnąbrne myśli.

– Narcyz. Lawirant. Hedonista. Dziwkarz. Łotr – wypowiedziała Rika na jednym wdechu.

– Cudownie. Będzie do nas pasował. – Pan S. klasnął.

Rika skrzywiła się z niesmakiem, tak by jej szef tego nie ujrzał. Według niej ten lalusz do niczego nie będzie się nadawał. Panu S. zaczynało brakować twardej ręki.

– Jak się zwie?

Dziewczyna otworzyła swój skórzany notes i przejechała palcem po zapisanych liniijkach.

– Zahar. Moim skromnym zdaniem to zbyt wielki indywidualista. Nieskory do słuchania poleceń. Trudny w obejściu. – Zmrużyła oczy, świdrując nimi kandydata na Strażnika.

– A od czego mam ciebie, truskaweczko? – zapytał Sariel z lekką ironią. – Spraw, żeby był skory. Posłuszny i lojalny. Chyba jeszcze to potrafisz, co? – Uniósł jedną brew, po czym obrócił się i skierował ku wyjściu. Na koniec rzucił: – Przyjrzyj się mu.

Czyżby Pan S. chciał wejść jej na ambicję? Jeśli tak, to oczywiście mu się udało.

Rika zaczęła na moment, kiedy Namir zrobi krótką przerwę w zajęciach. Wkroczyła wtedy na salę pewnym krokiem. Stukot obcasów rozbudził nieco znużone już towarzystwo. Zapadła majestatyczna cisza, wstrzymano oddechy. Nie sposób było jej zignorować. Nie wyglądała jak dama czy pani na zamku. Przypominała raczej zawziętego wojownika. Nie chodziła w sukmanie i czepku. Miała za to skórzane spodnie, podbite buty i przylegający gorset. Zawsze się wyróżniała. Dla nic nieznaczących zmarłych zobaczyć Rikę to prawie tak, jakby otrzeć się o samego Diabła. Prawie. Prężyli się przed nią jak koguciki, ale bezskutecznie. Żadnego nie zaszczyciła nawet spojrzeniem. Kroczyła beznamiętnie z wyniosłą miną, a oni ustępowali jej miejsca.

Rika podeszła na sam przód i zwróciła się do Namira, mówiąc mu coś ściszym głosem. Ten przytaknął jej usłużnie. Odwróciła się więc twarzą do kandydatów.

– Moi drodzy. Zakończyliśmy właśnie wstępny przesiew. Wiemy, że daliście z siebie wszystko – rzuciła ze sztucznym, wymuszonym uśmiechem. – Niestety do następnego etapu przejdą nieliczni, wybrani przez Pana S.

Zahar, który do tej pory zajęty był przechwalaniem się towarzyszom wokół, kogo to nie zdążył już wychędożyć, będąc w Czyścicu, pokręcił nieznacznie nosem, kiedy usłyszał za sobą jakieś gderające babsko. Wszyscy jednak nagle ucichli, więc i on zakończył swoją historyjkę i ze znużeniem odwrócił się w stronę głosu. I... o cholera! Stała przed nim bogini, nie, przepraszam, diablica w ludzkiej skórce. Porcelanowa cera jak u lalki oraz zaróżowione policzki kontrastowały z ciemnymi jak noc oczami w kształcie migdałów. Zadarty nos z kilkoma piegami nadawał uroku i niefrasobliwości jej twarzy. Ale włosy... Długie fale spływające po plecach sprawiały wrażenie, jakby płonęły żywym ogniem. Jakby malował je sam Diabeł.

Oczarowany patrzył, jak przechodzi powolnym krokiem, zamieniając kilka zdań z paroma rekrutami. Ruchy bioder go hipnotyzowały, a skrawek dekoltu nad gorsetem, ukazujący dwie kształtne wisienki, podnosił mu ciśnienie. I nie tylko ciśnienie.

– Kto. To. Kurwa. Jest – zapytał chłopaka stojącego z boku, nie odrywając wzroku od rudej.

– Nie wiesz, kim jest Rika? – wyraził ogromne zdziwienie Hiro.

– Nie wiem, kim jest, za to wiem, kim będzie. – Zahar zmrużył oczy i oblizał spierzchnięte usta. – Będzie w zaskakująco bliskiej przyszłości leżeć pode mną i krzyczeć moje imię.

– Chyba upadłeś na głowę. – Gdyby Hiro nie zasłonił ust, parsknęłyby śmiechem na całą salę. – To prawa ręka samego Pana S. Najważniejsza Strażniczka. Można powiedzieć, że dowodzi pozostałym.

– Kobieta dowodzi? – zaszydził.

– Ponoć jest najlepsza. Pan S. zawsze stawia ją ponad resztę.

– Nieistotne – prychnął. – Jak dla mnie może nawet wyciskać pryszcze samemu Bogu. Ważne, żeby ten jej okrągły zadek znalazł się jak najszybciej w moim pokoju.

– Myślisz, że ty pierwszy dałeś się jej oczarować? – zapytał z drugiej strony Teo, który chwilę przysłuchiwał się ich rozmowie. – Rika jest nietykalna. Nie zadaje się z „braćmi”. – Zrobił cudzysłów w powietrzu. – Nie wdaje się w żadne miłostki ani jakiegokolwiek zażyłości. Zresztą mimo urody jest ponoć oziębła jak lód.

– Nie ma takiego lodu, którego nie da się roztopić. Na przykład ciepłym, wilgotnym językiem. – Zahar zatarł ręce. – Z chęcią rozgrzeję panią prezes. I tak znudziły mi się już te łatwe dziewczki.

– No, to proszę, próbuj – szepnął Hiro i skinął brodą do przodu.

Zahar powiódł wzrokiem w tamtym kierunku i ujrzał, jak seksowna ruda dziewczyna zmierza właśnie ku nim. Wyprostował się, by być jeszcze wyższym, i uwodzielsko zdmuchnął kosmyk, który spadł mu na oczy.

– Zahar? – spytała Rika czysto retorycznie.

– Do usług, pani – powiedział ociekającym słodyczą głosem.

– Stawisz się u mnie w pracowni, dziś po kolacji.

– Z przyjemnością. Mam przynieść wino, świece? – Włożył nonszalancko dłonie do kieszeni spodni.

– Nie wygłupiaj się – odpowiedziała beznamiętnie. – Czeka cię sporo wysiłku.

– Lubię wysiłek. Lubię się spocić – kontynuował. Tylko ślepy i głuchy nie dostrzegłby tej dwuznacznej gry słów, ale na Rice jego słowa nie robiły wrażenia.

– Świetnie – odparła znużona. – Będziesz miał szansę się wykazać. Nie jest łatwo zostać Strażnikiem. Do zobaczenia po kolacji.

Zahar poczuł lekką irytację, kiedy jego umizgi zostały zupełnie zignorowane. Nie pomagał dodatkowo fakt, że wszyscy jego konkurenci patrzyli teraz na niego z pobłażaniem. Młodzieniec nie przywykł do takiego traktowania. Kiedy więc zobaczył, jak Rika okręca się na pięcie i zamierza odejść, rzucił:

– Z przyjemnością się stawię. – A jego dłoń samostannie wystrzeliła do przodu i soczyście klepnęła przewodniczącą Strażników w pośladek.

Kadeci wybałuszyli oczy, z podziwem, ale i trwogą. O to właśnie chodziło Zaharowi. Takie reakcje lubił. Czekał na wściekłą minkę pani prezes, rzucanie lokami na prawo i lewo, może nawet jakieś seksowne wymierzenie policzka. Mógłby złapać wtedy w locie jej nadgarstek i przyciągnąć jej ciało do siebie. Był wysoki, górowałby nad jej drobną posturą, zmusiłby do zadarcia brody i... Oj, sporo tych scenariuszy przeszło przez głowę Zahara. Wszystko dlatego, że Rika zastygła. W całej sali panowała niemożliwa do opisanego cisza, więc kiedy powoli się odwróciła, słychać było lekki pisk jej butów. Zahar nie ujrzał jednak gniewu na jej twarzy. Zamiast tego pojawił się uśmiech, choć tak nikły, że ledwo dostrzegalny.

– Zabłądziłeś gdzieś, druhu? – zapytała, przekręcając głowę.

– Wręcz przeciwnie, właśnie się odznalazłem.

Chciał się szeroko uśmiechnąć, ale już nie zdążył. Na jego gardle zacisnęła się dłoń niewiasty, a jego plecy w dwie sekundy zderzyły się z ceglana ścianą jakieś dziesięć metrów od miejsca, w którym wcześniej stali. Zahar zamrugał, myśląc, że to jakiś żart. Niestety. Stalowy uścisk drobnej dziewczyny w ogóle się nie rozluźniał. Chłopak zaczął się dusić. Próbował oburącz ściągnąć jej dłoń ze swojego gardła, ale ta ani drgnęła. Ba, wydawało się, że czynność ta nie sprawia Rice żadnego wysiłku. Nie widział nawet minimalnego napięcia w jej twarzy.

– Co... jest... do diabła – wystękał. Nie mógł od-
dychać, czuł, że zaraz zgniecie mu krtań. Z tego zasko-
czenia zapomniał, że przecież i tak nie żyje.

– Chyba jednak zablądziłeś. Mam ci wskazać dro-
gę? – Położyła drugą dłoń na jego klatce piersiowej
i zaczęła zjeżdżać nią w dół. – Ooo, idzie się tędy.

Zahar nawet nie miał szans, by próbować wyrwać
się z tego stalowego uścisku. Rika dotarła do klamry
jego pasa, a w jej oczach zaczęły tańczyć wesołe ogniki.
Dłoń schodziła jeszcze niżej.

– O proszę! I jesteśmy na miejscu. – Zmarszczyła
spektakularnie brwi i powiedziała, głośniej, tak by wszy-
scy słyszeli: – Oj, nie, to chyba nie tu. TU nic nie ma.

Jej komentarz rozbawił całą salę. No prawie całą.
Kobieta jednak nie czekała na jego reakcję. Puściła go
w końcu i powiedziała znudzona:

– U mnie, po kolacji.

Zahar osunął się po ścianie, łapiąc hausty powietrza.
Rozmasowywał gardło, wściekły tak jak nigdy dotąd.
Nigdy dotąd nie został również tak upokorzony, i to
jeszcze przez kobietę. Oddychał głęboko, a nozdrza
falowały mu z irytacji. Starał się unikać szyderczych
spojrzeń swoich kolegów.

– A nie mówiłem? – usłyszał nad sobą rozbawiony
głos Hiro. – To nie kobieta, to tur.

Zahar odprowadził nienawistnym wzrokiem Rikę
aż do samych drzwi.

– Pożałuje tego – syknął.

– Jeszcze ci mało? – Kolega wyraził zdziwienie. – Daj już spokój. Mamy szansę zostać Strażnikami samego Piekła, rozumiesz to?

Na nic było to czcze gadanie. Zahar już się zafiksował. Cóż, tak, był egoistą, narcyzem, miał zbyt wielkie ego i... no ogólnie cholernie zawzięty był z niego skurwiel.

– Zobaczysz. Ta mała ruda wesz pożałuje, że się... umarła – dokończył zaciekle.

© Laura Passer
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2026

ISBN 978-83-68677-15-7

Wydanie pierwsze

Redakcja

Justyna Szymkiewicz

Korekta

Kinga Dąbrowicz
Danuta Perszewska
Magda Adamska

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody
autorki i wydawcy.